Nr. 341. (Wydanie poranne). We Lwowie środa dnia 26 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	**30** K — h	rocznie . . .	**36** K — h
kwartalnie . .	**7** „ **50** „	kwartalnie . .	**9** „ — „
miesięcznie . .	**2** „ **50** „	miesięcznie . .	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy.
Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny . . .	**10** halerzy
popołudniowy .	**4** halerzy	popołudniowy .	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa inwazja Niemców.

Lwów, 26 lipca.

Uchwalony niedawno nowy traktat handlowy Austrji z Niemcami, o ile z jednej strony nie jest pozbawiony znaczenia politycznego, o tyle z drugiej zaważył ogromnie nietylko na wzajemnych stosunkach ekonomicznych obu państw traktatowych, ale także w stosunkach wewnętrznych każdego z tych państw z osobna, bardzo poważny zapowiada przewrót, który i naszej Galicji nie ominie.

Jak przy wszystkich tego rodzaju międzypaństwowych umowach, autorowie ich mieli na oku w pierwszej linji zabezpieczenie i pogodzenie ze sobą interesów dwu podstawowych gałęzi pracy ludzkiej, tj. przemysłu i rolnictwa w swoim kraju. Ugoda Austrji z Niemcami była więc o tyle trudniejszą, że o ile w Niemczech bardziej jest rozwinięty przemysł, o tyle Austrja była od lat szeregu, dzięki Galicji i Węgrom, w znacznej mierze dostawczynią produktów rolniczych dla Niemiec. Wobec tej zasadniczej różnicy podstaw ekonomicznych w obu krajach, nie można było godzić się „głowa za głowę“, ale obie strony zmuszone były ponieść pewne ofiary i jedną gałęź pracy na rzecz drugiej poświęcić.

Niemiecka polityka ekonomiczna była od lat już wielu wyłącznie przemysłową tylko, tak, że przy zawieraniu umów pełnomocnicy niemieccy głównie przemysłowe interesy swojego kraju mieli na oku. Skutki tego okazały się rychło. Przemysł niemiecki w ciągu ostatnich lat 30 wybujał do tego stopnia, że dziś po Anglji pierwsze w świecie zajmuje miejsce, prawie zaś 60 prc. ogółu ludności kraju w nim pracuje. Wytworzyły się wobec tego stosunki anormalne i rolnictwo w porównaniu z przemysłem traktowane przez rząd jak Kopciuszek, a stanowiące bądź co bądź podstawę życia narodu, upadać poczęło coraz bardziej, a wraz z tem w warstwie rolniczej, a więc z gruntu konserwatywnej i lojalnie wobec rządu i monarchy usposobionej, rosnąć poczęło niezadowolenie. Aby temu kres położyć i burzących się powoli agrarjuszy znowu dla siebie pozyskać, rząd niemiecki postanowił zapomocą podwyższenia ceł od zagranicznych produktów rolniczych przyjść im z pomocą. W tym też duchu zawarł ostatnie traktaty handlowe z Rosją i Austrją, skąd dowóz zboża i mięsa do Niemiec, został znacznie utrudniony.

Rozumie się, że ni Austrja, ni Rosja nie zgodziły się odrazu na utrudnienia, lub nawet utratę niemieckich rynków zbytu dla swych rolniczych produktów, ale w zamian innego za to zażądały odszkodowania. Czego zażądała Rosja, nie wiemy, natomiast Austrja straty swojego rolnictwa powetować kazała sobie na polu przemysłowem, tak, że fabryczne wyroby niemieckie, znacznie wyższe, niż dawniej cło na austrjackiej opłacać muszą granicy, a temsamem, o ile gorzej na nowym traktacie z Niemcami wyjdą austrjaccy rolnicy, o tyle, mniej więcej korzystnym będzie on dla austrjackiego przemysłu.

Zdaje się, że częściowa strata niemieckich rynków naszemu rolnictwu zbytnio uczuć się nieda, natomiast niemieccy przemysłowcy odczuli już skutki niepomyślnego dla nich traktatu handlowego z Austrją i rozpoczęli już w swych organach dyskusję na temat, co im czynić teraz wypada. Najbardziej zawiśli od austrjackich rynków zbytu przemysłowcy w Saksonji, zorjentowali się pierwsi i „związek“ ich oświadczył już, że wobec zagrożonej egzystencji, fabryki saskie zmuszone będą uwolnić znaczną część swoich robotników, że przemysł saski czeka ogromne przesilenie. Znaczna część fabrykantów postanowiła już pozakładać filje swych fabryk w Austrji, lub też przenieść się tam zupełnie, wraz ze swym kapitałem i swoimi robotnikami.

Faktem jest, że niektóre fabryki niemieckie, 75 prc., a nawet więcej swej produkcji wywoziły dotychczas do Austrji i te właśnie fabryki, o ile nie zechcą upaść, w znacznej części za czarnożółte słupy przesiedlić się będą musiały. Przemysł austrjacki, jako taki, w znaczeniu państwowem zyska na tem, natomiast znowu stracą przemysłowcy austrjaccy w znaczeniu osobistem, którzy sądzili, że dzięki nowym celnym taryfom, konkurencji niemieckiej się pozbędą.

Austrjaccy fabrykanci zrozumieli niebezpieczeństwo, grożące im z powodu immigracji fabrykantów niemieckich, a nie będąc w stanie go usunąć, z tem większą gwałtownością zwracają się przeciw dobywającemu się z powijaków przemysłowi galicyjskiemu, który przemysłowi zachodnio-austrjackiemu prędzej czy później zamknąć drogę do Galicji obiecuje. Temu też szczegółowi przypisać należy gwałtowną kampanję wiedeńskiej liberalnej prasy przeciw uprzemysłowianiu Galicji, w czem najmici pióra wielkich przemysłowców i ringów, omal, że nie austrjacką zdradę stanu upatrują. To, że grozi Austrji nietylko zalew kapitału z Niemiec, ale też i zalew tamtejszymi fabrycznymi robotnikami, nie razi ich, — wszakże wzmocni się dzięki temu niemiecki żywioł w Austrji,—natomiast oburza ich, że jedna prowincja usiłuje zrzucić z siebie stuletnie ekonomiczne jarzmo i gotuje się do odmówienia haraczu fabrycznym panom z nad Dunaju.

„Większy Pan Bóg, niż pan Rymsza!“ — mówi przysłowie, i dlatego my, cośmy mimo nieprzezwyciężonych, zdawało się, trudności, tyle już kroków naprzód w kierunku uprzemysłowienia kraju zrobili, nie zastraszymy się wcale krzyków i łajań naddunajskich fabrycznych potentatów i ich pachołków, ale dn Bóg, mimo wszystko, dojdziemy tam, gdzieśmy dojść sobie postanowili.

Odgłosy chwili.

Lwów 26 lipca.

(Powitanie „Polskiego związku ludowego“ przez wszechpolaków. — Polska ludowa i separatyzm. — Niegodziwa metoda).

Jak wiemy już, nowopowstała organizacja dla politycznego uświadamiania ludu w Królestwie, pod nazwą „Polski związek ludowy“, oparta na zasadach zupełnie zbliżonych do zasad propagandy wszechpolskiej, nietylko nie wywołała w obozie wszechpolskim sympatycznego oddźwięku, ale rzuciła tam formalny popłoch. Ma się wrażenie, że wszechpolscy opiekunowie ludu wiejskiego byliby bez porównania mniej zaniepokojeni, gdyby nowa organizacja zaczęła działać w duchu najbardziej od nich odmiennym. *Słowo Polskie* napoświęca Polskiemu związkowi ludowemu, następujące braterskie powitanie:

„W ostatnich czasach powstała nowa organizacja: „Polski związek ludowy“ mający dążyć do zorganizowania stronnictwa ludowego. Odezwa, oznajmiająca o powstaniu podobnego związku jest co do metody oświetlania rzeczy wprost niegodziwą. W chwili tak ciężkiej i przełomowej, kiedy lud ledwie może zrozumieć jej znaczenie i kiedy potrzebuje wiele oświecenia, wskazówek, zaufania i wspólnej z inteligencją pracy, kiedy wogóle życie społeczne i dobro narodu wymaga, aby wszyscy społem pracowali i walczyli, aby interesy warstw były podporządkowywane interesom całości — wytwarzanie Związku ludowego jest głupotą i czynieniem szkody sprawie ogólnej. Jest to wyodrębnianie najważniejszej, coprawda, warstwy, ale zawsze wyodrębnianie, zgubne dla ogółu, zwłaszcza w dobie kryzysowej; jest to zarazem stwarzanie zamętu w głowach chłopskich, tumanienie ich, obałamucanie, nic bowiem nowego Związek ludowy nie daje, oprócz pewnego zgubnego dla kraju separatyzmu. Jak socjaliści chcą rzeczypospolitej robotniczej, tak ludowcy krzyczą: niech żyje Polska ludowa! Jest to schlebianie masom i nieuspołecznionym instynktom wielu chłopów, jest to zwykła demagogja i frazesowiczowstwo, tem wstrętniejsze, że założycielami Związku są mocni indywidualiści i intelektualiści, którzy silnie cenią żywioł inteligentny wogóle i prawdopodobnie też chcieliby być czemś w owej Polsce ludowej“.

W całej pełni studjować można na tym urywku przewrotność polityczną menerów wszechpolskości. Cóż bowiem właściwie zarzucają nowopowstałej organizacji? Że dąży do „separatystycznej“ Polski ludowej? Pominąwszy elastyczność pojęcia Polski ludowej; pominąwszy, że ta Polska ludowa (w znaczeniu historycznej konieczności dalszego szybkiego demokratyzowania się życia narodowego) nie jest czemś znowu tak strasznem, skoro proces, zdążający ku niej, uznali za naturalny i pożądany tak nieposzlakowani zachowawcy, jak n. p. prof. Ochenkowski w swojem pamiętnem wystąpieniu przed laty dwoma; pominąwszy to wszystko, — zapytujemy: gdzie dowód, że nowa organizacja dąży do jakiejś „separatystycznej“ Polski ludowej? *Słowo Polskie* nietylko takiego dowodu nie przytacza, ale przeciwnie samo stwierdza, że twórcy związku ludowego „silnie cenią żywioł inteligentny“, a jeśli tak jest, to czy mogą chcieć odseparowywać go od ludu?

„Niegodziwem“ jest więc, zaiste, nie wypłynięcie na widownię nowej organizacji ku oświecaniu ludu (jeśli tylko organizacje i związki podobne działają w duchu narodowym, to czy może być ich za wiele?), lecz kupiecko-konkurencyjny sposób powitania jej przez organy wszechpolskie. Trzeba istotnie wielkiej niegodziwości, żeby rzucać się bez najmniejszego powodu na ludzi, którzy stają do uczciwej pracy na zaniedbanej niwie, gdzie z powodu ogromu zadania długo jeszcze nie będzie można mówić o dostatku rąk do działania. *Malam fidem* wszechpolaków charakteryzuje dobitnie fakt, że gdy chodzi o reklamowanie własnych zasług i robót, wówczas przedstawiają lud wiejski w Królestwie, jako wysoko posunięty w narodowem i politycznem uświadomieniu, ale kiedy trzeba w ujemnem świetle pokazać usiłowania innych grup, zmierzających do zapewnienia sobie wpływu na wsi, wtedy zapewniają nas, że chłop „ledwie może zrozumieć“ znaczenie odezwy politycznej. Pospolite to i niskie krętactwo jest typowem zjawiskiem w publicystyce wszechpolskiej.

Piękne dusze sądzą drugich podług siebie i powiadają dalej w swym organie:

„Cały ów Związek powstał nie dlatego, aby była w tym kierunku potrzeba, by jego twórcy wierzyli w jego długie i zdrowe istnienie, ale wprost w celach konkurencyjnych, aby tworzyć zamieszanie, dlatego uważamy owych twórców za ludzi zgoła nie działających w dobrej wierze, z małymi rzecz prosta wyjątkami, fanatykami idei nierealnej i szkodliwej“.

Jak to napisał świeżo prof. Dybowski? Nie ma podobno lepszego dowodu, że się działa dodatnio dla dobra ogólnego, jak być napadniętym i zwymyślanym przez prasę wszechpolską...

Kmita.

Anglja i Niemcy.

Porażka, jaką poniósł w Izbie gmin premier rządu Wielkiej Brytanji Balfour, który chcąc skrócić wielce niepożądaną przez rząd rozprawę w Izbie niższej i sądząc, iż podobnie jak dotychczas, uda mu się także teraz ubezwładnić parlament zapomocą t. zw. „przedłożenia końcowego“, wniósł w Izbie gmin przedłożenie rządu w sprawie nowego podziału okręgów wyborczych — wywołała w całym świecie politycznym wrażenie.

Zwłaszcza w państwie niemieckiem oczekiwano z wielkiem naprężeniem skutków nierozważnego kroku premiera rządu wielkobrytańskiego. Przyczyny zainteresowania się w rzeszy niemieckiej przesileniem politycznem w Anglji, szukać musimy w trosce niemieckich mężów stanu i polityków o rozwój i kierunek wzajemnych stosunków polityczno-ekonomicznych obu mocarstw, na wypadek zmiany rządu nad Tamizą. Jak wiadomo, stosunki te od lat wielu, pomimo kilkakrotnych prób ze strony rządu niemieckiego, a zwłaszcza cesarza Wilhelma II, doprowadzenia do skuteczniejszego zbliżenia się pomiędzy obu mocarstwami, nigdy, chociażby na krótki czas, nie miały cechy głębszej zażyłości. Natomiast na każdym kroku przebijała się nieufność i niedowierzanie wzajemne. Obecnie nieufność ta w Niemczech zwłaszcza wzrosła, skutkiem sprawozdań korespondentow angielskich w pismach niemieckich, które pełne są zapewnień, iż dziewięć dziesiątych ludności Wielkiej Brytanji z upragnieniem oczekuje chwili, w której wybuchnie wojna, a państwo niemieckie zostanie złamane. Korespondenci przypuszczają, iż pomimo odbyć się mającej konferencji w sprawie marokańskiej, przyjdzie do wojny pomiędzy Niemcami a Francją, którą Anglja wszelkiemi siłami poprze.

W rzeczywistości w Anglji od pewnego czasu, coraz głośniej poczynają ludzie mówić o konieczności wojny z Niemcami, a to ze względów ekonomicznych. Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż potężnie rozwijający się przemysł niemiecki, idący wciąż z postępem techniki, staje się coraz to poważniejszym współzawodnikiem wielkobrytańskich wytworów na rynkach handlowych. Krótko mówiąc, Niemcy podnosząc się ekonomicznie, stają się niebezpiecznym przeciwnikiem *Old England*. Należy więc ich zniszczyć — tak przynajmniej twierdzą korespondenci. Najskuteczniejszym zaś ku temu środkiem jest oczywiście wojna, w której trzeba zniszczyć flotę wojenną Niemiec a handlową ubezwładnić. Do spełnienia podobnego zadania flota angielska czuje się na siłach. Pozatem należy osłabić Niemcy pod względem ekonomicznym. A przyjść do tego musi skutkiem wojny z Francją. Dla Anglji wszystko jedno, które z walczących mocarstw odniesie zwycięstwo, ponieważ i Francja jest pod każdym względem poważnym konkurentem Wielkiej Brytanji. A nawet gdyby klęskę poniosła Francja, wówczas Anglja mogłaby z łatwością „połknąć“ jakieś kolonje francuskie, np. indochińskie posiadłości republiki.

Tak przedstawia sobie przyszłość część społeczeństwa angielskiego. Jednakże owa „polityka z domu warjatów“ spotkała się z odpowiedzią Wilhelma F. Stead'a, wybitnego publicysty angielskiego, który w parciu do wojny z Niemcami, widzi tylko przemijającą chorobę umysłową, nazywając propagandę tę polityką rozbójników.

Nie trzeba więc brać za złe Niemcom, że wobec takich relacyj śledzili z wielkiem zainteresowaniem tok spraw w Anglji. Obecnie, wobec oficjalnego oświadczenia, że gabinet pozostaje u steru, zainteresowanie to osłabło.

Punktem oparcia dla Balfoura jest obecna sytuacja polityki zagranicznej. Od czasów Palmerstona i Gladstona, poraz pierwszy kierownictwo polityką zagraniczną spoczywa w rękach konserwatystów. Nie pierwszy to jednak wypadek, że kwestji polityki zagranicznej użyto do podtrzymania na pewien czas istnienia gabinetu. Znamiennym bowiem objawem w dzisiejszej sytuacji jest niedwuznaczne oświadczenie Balfoura na zebraniu stronnictwa ludowego, że obecne położenie polityczne nie dozwala na rozwiązanie parlamentu i zmianę gabinetu.

Wiele natomiast poszlak wskazuje na to, że gabinet Balfoura spodziewa się pomyślnej dla siebie zmiany opinji społeczeństwa angielskiego, niechcącego już nic słyszeć o Chamberlaina systemie polityki fiskalnej w razie, gdy kwestje, obecnie przysparzające wiele kłopotu dyplomacji, pomyślny obrót wezmą. Specjalnie dla rządu angielskiego wielkie znaczenie posiadają: Odnowienie przymierza z Japonją, zawarcie pokoju rosyjsko-japońskiego i sprawa Marokka. Nie ulega też wątpliwości, że Balfour wykorzysta pomyślne załatwienie sprawy Marokka, nietylko jako zwycięstwo Francji związanej z Anglją ścisłą przyjaźnią, ale postara się o to, by ogół społeczeństwa wielkobrytańskiego widział w tem zdobycz także polityki angielskiej.

W końcu zaważył na szali i ten wzgląd, że król Edward, który więcej niż którykolwiek z monarchów angielskich zajmuje się sprawami polityki zagranicznej, woli pracować z ludźmi takimi, jak Balfour i lord Landsdowne, aniżeli z Campbell Bennermanem i jemu podobnymi.

Bojkot szkoły w Królestwie.

W niedzielę odczytany został w kościołach warszawskich list pasterski arcybiskupa Popiela, w którym arcypasterz wzywa do opamiętania młodzież i przestrzega przed zgubnymi skutkami dalszego bojkotu szkoły. List pasterski skierowany jest również do rodziców, aby powagą swą wpływali na młodzież.

W tej sprawie pisze p. L. Straszewicz w *Kurjerze Polskim* między innemi:

Bojkot szkoły wszczęły dzieci — t. j. istoty, które w sprawach społecznych i politycznych nie mogą i nie powinny mieć głosu żadnego, nawet doradczego. Czyż tego trzeba dowodzić! One kraj, one naród wciągnęły w dzisiejsze powikłanie, w dzisiejszą przykrą walkę wewnętrzną. Stało się to pomimo wiedzy, a często i wbrew woli rodziców, oraz całej dojrzałej części społeczeństwa.

Był to zamach na powagę rodziny, był to cios, zadany władzy rodzicielskiej.

Przypomnijmy sobie, ile to w Warszawie, a zapewne i po za Warszawą, opowiadano sobie wtedy o zuchwałych wystąpieniach podlotków wobec przełożonych, matek i ojców; ile cytowano bzdurstw, wygłoszonych z butą przez młokosów.

(1)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

I.

Norymberga i Frankfurt.

(Zakopane via Wiedeń Norymberga; dlaczego nie Berlin; stare i nowe dzieje; Norymberga; z wyżyny burgu; siły twórcze starego grodu; spacer po ulicach).

Wyjechawszy z Zakopanego o godzinie 10 wieczorem, po krótkiej, parogodzinnej przerwie w Wiedniu, od pociągu do pociągu, znalazłem się w trzydzieści trzy godziny później o 7 rano w Norymberdze. Być może, może zdziwi się ktoś, że wybrałem tę drogę, że zwłaszcza gdy powiem, iż ostatecznym celem mojej wycieczki Belgja i Holandja, dokąd najtaniej i najdogodniej jedzie się wprost z Krakowa przez Bogumin, Wrocław i Berlin...

Ale właśnie ten Berlin!

Sądzę, że w ogóle niewielu znajdzie się ludzi (prócz austrjacko-czeskich wszechniemców, radykalno-ruskich narodowców ze Wschodniej Galicji i poddanych sułtana marokkańskiego, najnowszego przyjaciela cesarza Wilhelma), — dla których stolica Hohenzollernów mogłaby mieć jakiś powab; dla mnie jest ona nieznośną, wstrętną, obrzydliwą. Pierwszy raz dokładniej poznałem Berlin w r. 1885 i wywiozłem uczucie prawdziwego niesmaku; byłem też w roku 1893, gdy Polacy mogli się łudzić możliwością jakiegoś *modus vivendi*, wyjechałem jeszcze gorzej uprzedzony. Teraz, gdy mi przyjdzie zatrzymać się w tych kamiennych koszarach prusko-niemieckiego ducha choćby kilka godzin, zda mi się, jak gdybym stąpał po olbrzymiej wydmie, urobionej długą pracą kretów, którą dziś zajęły gromady gadów i żmij, rządzonych przez pluskwy przy pomocy szakali i karakonów. Jak w kretowisku, tak i tu wszystko systematyczne, celowe, obliczone na wygodę i zadowolenie filistra, który zasnąwszy jako parobek folwarczny, obudził się panem, rozporządzającym kapitałami i fagasami. Nie szukać tu innych wrażeń, prócz czysto zmysłowych! Z tych murów nie przemówi głos wielkiego momentu dziejowego, lub echo potężniejszej jeszcze myśli ludzkiej... Usłyszysz chyba dźwięk złota lub brzęk stali. Berlin to nie pełne wspomnień środowisko dziejowe, ani wygasłe choćby ognisko kulturalnej pracy; to tylko zwykła kuźnia, podzielona na dwie części. W jednej bito fałszywe talary dla sąsiadów, w drugiej kuto potężną broń na wyzyskanych i osłabionych. Berlin to świątynia fałszu i gwałtu; jest też o tyle stolicą, o ile w istocie swej stał się symbolem Prus. Nowy, pretensjonalny, banalny, nudny, sztywny, zarozumiały, ordynarny, brutalny i cyniczny, potrafi być bandytą i lokajem. Jestto lichwiarz — dorobkiewicz, który jeszcze wczoraj kupczył wszystkiem: skradzionym rzemykiem i wdziękami nowoczesnej niewolnicy, obecnie zaś zrabowawszy portrety obcych antenatów, zaczyna grać rolę pana. Jedną ręką posyła cesarzowej datki na cele protestancko-religijno-filantropijne, drugą płaci olbrzymie rachunki wczorajszych orgji nocnych, do których usłużni pośrednicy dostarczają towaru ze wszystkich sfer towarzyskich... Oba wydatki czyni ile możności z kieszeni swych klientów!... Berlin to synonim świętoszkostwa protestanckiego, panowania policyjnego — i bankierskiego bezwstydu; siedziba majestatu bez przeszłości i blasku bez przyszłości, przybytek fałszywych skromniś i pisarzy bezimiennych listów, zbiorowisko ludzi, ubranych w mundur cywilizacji a potrzebujących na każdym kroku opieki policjanta — guwernera. Zarówno życie domowe, jak publiczne i polityczne ujęto tam w szereg formułek, zakazów i nakazów władzy.

Nienawidzę Prusaków całą duszą, ale sąd mój nie jest bynajmniej stronny. Kto od szeregu lat czyta dzienniki pruskie, kto zna tę drobną cząstkę potwornych skandali i zbrodni, świadczących o zwyrodnieniu ludności berlińskiej, tę małą cząstkę, która wyszła na jaw, ten przyzna, że Berlin jest wstrętny i obrzydliwy. Kto spojrzał na najcharakterystyczniejszą jego ozdobę, na ową bezczelnie arogancką a głupio-płaską w pomyśle kolumnę zwycięstwa, otoczoną trzema rzędami armat zdobytych na Danji, Austrji i Francji, ten zrozumie, że Berlin i Prusaków można znienawidzieć.

Owóż dlatego, ażeby nie mieć przykrości oddechania powietrzem Berlina, wybrałem dłuższą, ale milszą dla mnie drogę na Wiedeń i Pasowę, na Norymbergę, Moguncję, Kolonję i stary Akwizgran, które choć niemieckie, odwiedzam z przyjemnością. I okolica, zwłaszcza nad Renem, jest śliczna i przeszłość z tych miast głośno mówi i oko pieścić się może niejednem arcydziełem sztuki, a nie braknie też i bliższych nam wspomnień, które zawsze odświeżyć warto.

* * *

Lubię czytać pamiętniki (byle nie dyrektorów teatru, aktorów, dyplomatów i myśliwych) o ile mam przekonanie, że są one szczerym wyrazem zapatrywań piszącego i nie zostały wypaczone przez niezgrabnego, albo nazbyt zgrabnego wydawcę. Wolę słuchać opowiadań starców o przeżytych czasach, choćby nie byli działaczami, ale tylko świadkami i obserwatorami, jeżeli umieli odczuć należycie współczesną dolę. Najchętniej jednak idę w kręte uliczki starego miasta i uzupełniam sobie odczytywaniem z tej kamiennej księgi to, o czem nam powiedzieli kronikarze i badacze. Jakież to szerokie dla fantazji pole! Wszak dziś, gdy ciekawość reporterów zagląda do kominów i piwnic, znamy zaledwie część komedyj, dramatów i tragedyj życiowych, pomimo, że najbłahszy fakt zalatujący skandalikiem ma pierwszeństwo przed artykułem politycznym. Cóż dopiero w czasach zwięzłości i jędrności stylu, gdy np. często spotykamy taką notatkę: „spaliła się cała północna połać miasta“, albo „było takie powietrze, że ptak lecąc nad miastem ginął. Pogrzebano 4000 ludzi“. I koniec! Wobec tego wszystko to, co wiemy o życiu w przeszłości i o różnych jego przejawach — mimo najnowszych badań — to bardzo niewiele... fantazja może pracować. A kiedy obejdę uliczki i place, kościoły i ratusze, kaplice, pomniki i studnie — idę do archiwum i proszę, by mi pozwolono dotknąć kart tych ksiąg starych, tak zwięzłych i poważnych: patrzę z szacunkiem na grube foljanty, na ten papier, który przetrwał wieki, na te wspaniałe oprawy, na męskie pociągnięcia pióra i pełne delikatności, powagi lub humoru wykrętasy, na śmiałe ryciny, na energiczny typ czcionek pierwszych, na intenzywne barwy tekstu i inicjałów.

Nie trzeba nawet rozczytywać się w tych pożółkłych kartach, ażeby zrozumieć, że są one wytworem prostego, ale zdrowego smaku, któremu wszelka nienaturalność i nieszczerość jest obcą; bije z tych ksiąg jakaś siła, która nas umacnia i krzepi. A uznania te wzmagają się, gdy się zagłębimy w treść księgi i z suchych zapisków odtwarzamy sobie przeszłość miasta...

Wiek ledwie minął od czasu, w którym Niemcy odkryli Norembergę! XVIII wiek nic o niej wiedzieć nie chciał; pozbawieni wszelkiego poczucia narodowego Niemcy i dla piękności pamiątek narodowych nie mieli żadnego zmysłu. Foljanty zastąpiła w safian oprawna, na złote klamry zamykana zalotna książeczka, renesans ginął pod kołami tryumfalnego wozu rokoka, gotyk był w ogólnej pogardzie. Nawet Mozart — dusza tak artystyczna, jadąc w r. 1790 przez Norymbergę, zanotował tylko, że „jadł śniadanie w tem obrzydliwem mieście“. Dopiero odrodzenie w dobie napoleońskiej spowodowało przewrót w pojęciach i Norymberga osiągnęła znowu swe znaczenie.

Jest wiele innych miast niemieckich, n

Krnąbrne tę dzieci za samowolę, za lekkomyślność, zyskały gorące pochwały i głośne oklaski na smutnej pamięci wiecu szkolnym.

Rozsądni ludzie w narodzie rozpaczają, że tysiące młodzieży szkolnej gnije dziś w bezczynności, wprawia się w próżniactwo, uczy się łobuzerki, że się marnuje materjał dla przyszłej szkoły. Ale tu największem nieszczęściem nie jest próżniactwo i łobuzerka. Dzieci nasze gniją w buncie przeciwko rodzinie, gorzej niż w buncie — w poczuciu tryumfu nad ojcami, nad rozsądkiem, nad doświadczeniem sterszych. Z szyderczym uśmiechem na twarzy słuchają one dziś naszych żalów, sporów, zwątpień, zgryzoty, a oświadczają z całą stanowczością, że to oni — uczniowie i pensjonarki — decydować będą, jak już raz decydowały. Istnieją przecież jakieś związki, koła, czy centralizacje dzieci, które ani przypuszczają, że kto inny może, że kto inny ma prawo stanowić o ich powrocie do pracy w szkole.

Czy to nie straszne?!

Biada narodowi, w którym w poniewierkę idzie powaga rodziny, a władza ojca przestaje rządzić. Nie zbawi go szkoła najlepsza, nie uratuje uniesienie patrjotyczne, choćby najgorętsze.

Bojkot szkolny — to złowroga groźba dla społeczeństwa, to zapowiedź nieszczęścia, to początek nieszczęścia. Dla tego trzeba go złamać jak najprędzej, zniszczyć i wspomnienie o nim zacierać, żeby w przyszłości nie gorszyły, nie truły.

Bojkot szkolny w dzisiejszej fazie jest hazardem politycznym; jest objawem tych sił i czynników, które wiele już kart żałobnych zapisały w dziejach narodu naszego.

Gra idzie nie o byle co: — o największą, najświętszą z potrzeb narodu — o oświatę! I stawka nie byle jaka!

Niepodobna wstrzymać się od pytania: czy ci, co samowolę dzieci poparli, czy ci, co dziś bojkot podają za obowiązek narodowy i kraj w nim utrzymać pragną przez czas nieograniczony — czy ci zbadali następstwa przegranej, czy zmierzyli wielkość odpowiedzialności?

I to ich pewności nie osłabiło!

Kto z nas nie rozumie, kto ma prawo nie rozumieć popędów i logiki rozpaczy? Kto z nas nie uznaje, że gdy chodzi o oowiatę narodu, na wiele ważyć się można, wiele ponieść i poświęcić.

Ale czy moment obecny upoważnia, czy popycha do takich ryzykownych a kosztownych przedsięwzięć? A ze stanem rzeczy liczyć się musi chyba każdy, kto się do polityki wtrąca i narodem kierować pragnie.

Państwo stoi w przededniu wielkich przeobrażeń, wszyscy to uznają, wszyscy to widzą, wszyscy o tem mówią. Jest rzeczą możliwą, nawet prawdopodobną, iż następstwem przeobrażań tych u nas będzie szkoła pożądana. Całkiem niezależnie od bojkotu.

Jeśli nadzieje te zawiodą i bieg rzeczy w państwie pójdzie w stronę przeciwną, nastaną wtedy warunki, przy których bojkot urwie się z pewnością i sprowadzi następstwa, które grozą muszą przejąć każdego, kto o przyszłość narodu się troszczy.

Czyli hazard, dla którego nie cofnęliśmy się przed upokorzeniem rodziców przez dzieci, dla którego całą młodzież oddaliśmy na pastwę próżniactwa, w dobrym wypadku jest zbyteczny, w złym — straszliwy!

To chyba oczywiste!

Powtórzyło się zjawisko, nad którem tylu już patrotów łzy gorzkie wylewało: gdy chodziło o interes własny, gdy można było, gdy należało zakładać protest kosztem ofiar osobistych, wtedy byliśmy i oględni i wstrzemięźliwi; ale gdy za śmiałość i uniesienie płacić ma kraj, ogarnał nas wielki rozmach i staliśmy się odrazu nieprzejednani.

Mały fejleton

Cenzura teatralna w Paryżu.

Jeden z korespondentów paryskich donosi:

„Rozeszła się pogłoska, że minister Dujardin-Baumetz zamierza w tym roku znieść cenzurę dramatyczną. Nowina ta zjawia się perjodycznie i zawsze sprawia uciechę, bo przy tej sposobności powtarza się tysiąc zabawnych historyjek, ośmieszających „Dame Censure“, zwaną popularnie Anastazją.

Wiktoryn Sardou, który posiada pamięć niezniszczalną, opowiada, jakie przejścia miał z cenzurą za drugiego cesarstwa, za wszystkie prawie swoje sztuki. Cenzura za Napoleona III zakazała „Damy Kameljowej“ i „Deux Reines de France“, sztuki Legouvégo. Ojciec Legouvé znów miał do czynienia z Napoleonem I w r. 1808. Zgodził on się, aby znieść zakaz przedstawienia sztuki „La Mort d'Henri IV“, ale pod jednym warunkiem:

„Boję się“ — mówi Henryk IV do Sully'ego.

— Musicie usunąć to słowo — rozkazał cesarz.

— Lecz słowo to jest historyczne — odpowiedział autor.

— Być może. Monarcha może się bać, lecz nie wolno mu nigdy przyznać się do tego!

Ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że cenzura trwa od dwóch stuleci i że działalność swoją rozpoczęła w r. 1706 zakazem sztuki p. t. „Le Bal d'Auteuil“, zupełnie niewinnej, lecz w której młode panny przebierają się po męsku.

W istocie jednak cenzura jest o wiele starszą; jeden z uczonych dowodzi, że pochodzi ona z wieków średnich i że w roku 1706 została tylko zorganizowana.

Z powodu zapowiedzianej reformy przypomina jeden z dzienników paryskich, że w archiwach z r. 1860 znajduje się sprawozdanie pewnego urzędnika, skierowane do prefekta Wogezów, w którem on w następujący sposób wyraża się o kalendarzu, mającym być wydanym:

„Jeden z artykułów opowiada o zniszczeniach, które piorun wyrządził w pewnych okolicach, nie wymieniając dokładnie nazwy tych okolic. Są to zapewne wymysły fantazji. A zresztą, czyż to nie byłoby prawdziwie niebezpieczne, gdyby pozwolić rozszerzać wśród publiczności prawdy, któreby wniosły tylko trwogę w tłumy, już i tak z natury bojaźliwe i zabobonne? Po cóż więc powiększać ich bojań jeszcze przez uwiadomienie ich o nieszczęśliwych wypadkach, jakie często wywołuje to straszne zjawisko?“

Zwyciężeni i oszaleli.

Pewien oficer z armji rosyjskiej na Dalekim Wschodzie pisze w *Birżewych Wiedomostiach:*

Zdarzyło się wieczorem po jednej z przegranych jak zwykle bitew. Znajdowaliśmy się w obozie. Dokoła ponure twarze, drżące spojrzenia, ranni i śmiertelnie wyczerpani ludzie. Na dobitek niema co jeść. Ani okruszyny chleba, ani szczapy drzewa na ogień. Nawet lazaretu w pobliżu niema. Furgony przepadły literalnie, jak pod ziemię. Nikt nie wiedział, gdzie się podziały. Dwadzieścia pięć stopni mrozu ściąga skórę, która pęka i krwawi. Krew w żyłach zdaje się unosić kawałki lodu. Kłuje i piecze.

W takich warunkach pozostać bez ruchu lub usnąć — to pewna śmierć. Wielu, bardzo wielu znalazło ją tej nocy. Przedstawcie sobie, jeżeli możecie, nasze okropne położenie. Wyobraźcie sobie dziesięć tysięcy ludzi stłoczonych w jednę wielką nieruchomą kupę. Ani jeden okrzyk, ani jedno słowo nie wydobywa się z tej ogromnej masy ludzkiej. Nawet nikt szeptać nie może i nie chce.

Maroderzy, którzy dowlekli się do obozu, opowiadali, że dokoła słyszeli straszliwe jęki rannych, którzy, oderwani od swych oddziałów, pozostali na tych pustkowiach na straszną, mroźną i czarną noc.

Chcieli ich sprowadzić do obozu, ale nie mieli nic, na czemby najsłabszych zanieść można było. Musieli ich tedy zostawić ich strasznemu losowi. Cóż robić? — Jak i czem pomódz tym nieszczęśliwym?

— Musimy wyszukać rannych! — krzyknąłem. — Nie możemy pozwolić, aby umierali tam na tych strasznych polach. Kto idzie ze mną?

Odpowiedzi nie ma. Zwracam się do pułkownika. Ten wrusza ramionami. Mówię do generała. Ten w milczeniu odwraca się do mnie — plecyma. Zrozpaczony zwracam się wreszc,e do lekarza wysokiej rangi.

— Cóż zrobimy z tymi ludźmi? Nie mamy ani noszów, ani lekarstw, ani instrumentów. Nic nie mamy. Dla tego zostaw ich pan w spokoju! Dobranoc!

Ani jednego słowa współczucia! Sprawiedliwość i litość zamarły dawno w tych ludziach. Nikt nie wzdraga się już przed okropnością. Nic, tylko tępa, dzika obojętność. Co czynić? Czy zawsze tak jest na wojnie? Wszyscy ci generałowie, pułkownicy, żołnierze, myślą o jednem — że jutro i oni pozostaną tak na dzikiem, bezludnem pustkowiu, jak ci tam oto jęczący i przeklinający.

Z trudem udało mi się zebrać stu ludzi. Noc ciemna, aż czarna. Idziemy przez godzinę z zapalonemi pochodniami, ale jęki rannych wskazują nam drogę lepiej, niż światło pochodni, które wiatr lodowaty zaciekle szarpie. Co chwila odskakujemy jak spłoszone konie od kupy skostniałych trupów.

Nagle czuję, że coś mnie chwyciło za nogę i nie puszcza z miejsca. Dwoje rąk obwinęło się koło mojej nogi tak silnie, jak żelazna obręcz. Zęby wgryzły się w cholewę mego buta i usiłują go rozszarpać. Wszystko to wśród wojennego jakiegoś ryku, niby szczekanie psa.

Przerażony głośno krzyknąłem. Nadbiegli moi ludzie. Przy blasku pochodni ujrzeliśmy strasznie pokaleczony tułów bez nóg.

Ponieważ nie można się było wyrwać z strasznego uścisku jego rąk, żołnierze moi dobili go kolbami. Przeżyłem tę chwilę i dziwię się temu. Opisać jej nie mogę.

Serce moje przestało bić. W głowie zawirowały jakieś okrutne myśli, jak w gorączce. Zebrałem natężone siły i krzyknąłem: Róbcie koniec, na miłość Boga! Chodźmy!

Już zawracałem, kiedy uszu moich doszedł krzyk i jęk jeszcze straszniejszy, niż te wszystkie odgłosy, które tu słychać było dokoła.

Nie mogłem się oprzeć temu krzykowi i wbrew woli skierowałem się w stronę, z której mnie dochodził.

W ponurem, drgającem świetle pochodni które zaledwie przenikało ciężką ciemność nocy — ujrzałem przed sobą — to nie była halucynacja ani gra wyobraźni — dziesięciu, dwudziestu, stu, może dwustu ludzi, którzy zupełnie nadzy, wywijając rękami i strojąc straszne grymasy, wykrzykiwali okropne przekleństwa i tańczyli zapamiętale. Tak jest, tańczyli. Nadzy, połamani, zbryzgani krwią od stóp do głów, tańczyli i przeklinali. Jedni, bez nóg, pełzali na rękach, inni bez rąk skakali na jednem miejscu, wywijając strzępami ciała, które im u łopatek wisiały. Inni wreszcie, zdrowi na ciele, uzbrojeni w karabiny, rewolwery i szable, rzucali się na towarzyszy i przypuszczali straszne ataki do brył kamieni, płacząc i chychocząc na przemian.

Nie poznali nas. Wszyscy rzucili się na nas, wołając: Idźcie precz! Nie zbliżajcie się! Nie żbliżajcie się: Idźcie precz!

Wszyscy ulegli masowemu szałowi. Po chwili huknął z pomiędzy nich strzał. Jeden z moich ludzi zwinął się w kłębek, podskoczył i upadł nieżywy. Po nim, drugi, trzeci... Kazałem pogasić pochodnie i cofnąć się. Jeszcze kilka godzin słyszeliśmy straszne okrzyki tych najnieszczęśliwszych. Nad ranem mróz widocznie uśmierzył ich szał. Krzyki ich stawały się coraz słabsze, a wreszcie zupełnie ucichły.

Nazajutrz kula strzaskała mi łopatkę. Nie wiem, dlaczego i w jaki sposób dotychczas jeszcze żyję. Ten skrwawiony tułów nagle wgryza mi się w nogę. Tam ciągle jeszcze widzę ten straszny taniec szału... Może i ja zwarjowałem... Może... Czy nie lepiej było zostać na tem polu na zawsze?...

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 26 lipca.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa rzeźb śp. Tadeusza Barącza. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Środa (26): Anny. Mirosława. — (13): Sobor s. H. Wschód słońca o godzinie 4 minut 32, zachód o godzinie 7 minut 36.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, środę: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Przeważnie pochmurno, deszczowo, wietrzno, jednak pogoda, chociaż niestała, piękniejsza; w Galicji zachodniej: Zmiennie, lokalne opady, wiatry. umiarkowanie ciepło.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń, ciągle jeszcze jest przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Wiadomości osobiste.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Jan Dylewski, wyjechał na urlop.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie tygodniowe Rady miejskiej, odbędzie się we czwartek, dnia 27 lipca rb. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł kancelistę Namiestnictwa, Jakóba Schustera, z Gorlic do Przemyślan.

Z uniwersytetu. P. Leon Dolański, rodem z Baranowa, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw. P. Leib Reich, rodem z Drohobycza, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Nowa rada szkolna krajowa odbyła pierwsze posiedzenie dnia 24 bm. Obrady zagaił namiestnik hr. Potocki, witając w gorących słowach obecnych, a w szczególności tych członków, którzy po raz pierwszy weszli do rady. Następnie podniósł ważne zadania rady szkolnej krajowej, które nie ograniczają się do nadzoru nad nauczaniem młodzieży, lecz także zobowiązują tę najwyższą w kraju władzę szkolną do czuwania nad wychowaniem tej młodzieży, nad kształceniem jej charakteru i chronieniem jej od wszelkich szkodliwych wpływów, a przedewszystkiem od waśni społecznych i narodowościowych.

Następnie odebrał namiestnik od obecnych członków (z wyjątkiem referentów administr. i inspektorów szkolnych krajowych) przepisane ustawą ślubowanie.

Rada powzięła uchwały w sprawie przeznaczenia członków do poszczególnych sekcyj, przyczem w skład I sekcji (sprawy szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich) weszli, oprócz dotyczących referentów administr. i inspektorów szkolnych krajowych, członkowie: dr. Wereszczyński, ks. Lenkiewicz, Sołtysik, Barwiński.

Do sekcji II (sprawy szkół średnich) weszli, oprócz odnośnego referenta administr. i inspektorów szkolnych krajowych, członkowie: hr. Piniński, ks. Biliński, dr. Morawski, dr. Studziński, dr. Sternbach, dr. Jordan.

Do sekcji III (sprawy szkół handlowych i przemysłowych) weszli, oprócz odnośnego referenta administr. i inspektorów szkolnych krajowych, członkowie: ks. Teodorowicz, Kożdoń, dr. Sawicki, Fiedler, Pawłowski.

W końcu uchwaliła rada regulamin wewnętrzny swych czynności i załatwiła inne sprawy, będące na porządku dziennym.

Namiestnik wyznaczył na zastępcę swego i wiceprezydenta rady szkolnej krajowej w sekcji I radcę dworu dra Ignacego Dembowskiego; w sekcji II hr. Leona Pinińskiego, w sekcji III ks. arcyb. Teodorowicza.

W pierwszem posiedzeniu rady szkolnej krajowej nie brał udziału delegat m. Lwowa, gdyż mandat teraźniejszego delegata prof. dra Ciesielskiego już wygasł, a nowego wyboru rada miejska dotychczas nie przeprowadziła.

II szkoła realna we Lwowie, ogłosiła drukiem roczne swoje sprawozdanie, z roku szkolnego 1904/5. W roku tym liczba oddziałów paralelnych klas wynosiła w tej szkole 17; uczniów, szkoła liczyła z początkiem roku 561, z końcem 49?. Dodatnią klasyfikację otrzymało 368 uczniów (10 z odznaczeniem), 61 przepadło, a 63 przeznaczono do egzaminów poprawczych. Według narodowości, uczęszczało do szkoły 442 Polaków, 42 Rusinów, pięciu Niemców, dwaj Czesi i jeden Włoch. Rzymsko-katolickiego wyznania było 332, grecko-katolickiego 51, 97 Izraelitów i 12 ewangelików. W pierwszem półroczu uwolniono od szkolnej opłaty 344 uczniów, w drugiem 347. Co się tyczy stanu zdrowia, to 29 uwolniono z powodu nerwicy, 16 z powodu gruźlicy, 14 z powodu choroby serca, 18 nieżytu dróg oddechowych, z powodu innych chorób 38. W celu pielęgnowania muzykalnych upodobań uczniów zorganizowano przy szkole „Kółko mandolinistów“ z uczniów najwyższych klas „Kółko“ to rozwija się bardzo dobrze i cieszy się sympatją uczniów.

Walka z gruźlicą. W wozach tramwaju elektrycznego rozwieszono dziś z polecenia i z podpisem c. k. ministerjum kolejowego duże plakaty, z wielkim czerwonym krzyżem pośrodku, zabraniające plucia w wozach pod karą 2 do 200 kor. grzywny, względnie 6 godzin do 14 dni aresztu.

Kradzieże. Ze strychu domu pod l. 6 przy placu Dąbrowskiego, skradziono na szkodę majora K. pościel i garderobę wartości 188 kor.

Dwie kapy, wartości 140 kor. skradziono z werandy, inżynierowi Dolińskiemu, zam. przy ul. Dwernickiego l. 22 c.

Fatalny wypadek. Z okna I piętra w domu pod l. 13 przy ul. Chorążczyzny, spadł wczoraj na bruk podwórza 7-letni Zdzisław Nowicki i odniósł bardzo ciężkie uszkodzenia. Dziecię doznało pęknięcia czaszki i złamania lewej ręki. Lekarze pogotowia ratunkowego opatrzyli je i na żądanie rodziców pozostawili w leczeniu domowem, Stan chorego jest bardzo groźny.

Z Kasy chorych. Wczoraj ukonstytuował się nowo wybrany zarząd i wydział nadzorczy miejskiej Kasy chorych. Prezesem zarządu wybrany ponownie p. Filip Besen, zastępcą ponownie p. Jan Woźniak; prezesem wydziału nadzorczego p. Djonizy Toth, zastępcą p. Adolf Braunstein.

Festyn w Brzuchowicach. Z inicjatywy p. prezydentowej Michalskiej, odbędzie się dnia 6 sierpnia w parku w Brzuchowicach festyn, z którego dochód przeznaczono w połowie na bursę dla chłopców we Lwowie, a w połowie na cele upiększenia Brzuchowic. Onegdaj odbyło się u p. Michalskiej w Brzuchowicach posiedzenie komitetu festynowego. Program festynu niezwykle urozmaicony i oryginalny.

Otwarcie nowej linji kolejowej Lwów-Sambor Granica węgierska na przestrzeni Strzyłki Sianki, ma nastąpić w drugiej połowie sierpnia. Dnia 19 sierpnia przejdzie linię pociąg komisyjny i w razie jeżeli komisja uzna tor za zdolny do normalnego ruchu, już następnego dnia zostanie otwarty prawidłowy ruch na całej przestrzeni. Na razie nie będzie miała ta linia połączenia z Węgrami, gdyż po stronie węgierskiej od stacji granicznej Sianki budowa zostanie okończoną dopiero w listopadzie.

Z naszych zdrojowisk. Liczba gości kąpielowych dosięgła po dzień 19 lipca, cyfry 4270 osób (2691 rodzin).

W Szczawnicy do tej pory bawiło 1847 osób (1140 drużyn).

Niedoszłe samobójstwo. Z Krakowa donoszą: Na ulicy Krakowskiej przechodząda tamtędy wczoraj popołudniu przed godziną 5 kobieta upadła nagle na ziemię, wśród niezwykłych boleści. Wezwano pogotowie ratunkowe, tymczasem zaś złożono chorą w sąsiedniej aptece. Dyżurny lekarz skonstatował otrucie przez zażycie rozczynu fosforu; doza była jednak niezbyt wielką, tak że denatce nie zagraża niebezpieczeństwo utraty życia. Sprawdzono, że niedoszła samobójczyni nazywała się Stefanja Zielińska, a truciznę wręczył jej „narzeczony“ z poleceniem by odebrała sobie życie, co też rzeczywiście chciała uczynić. Chorą odwieziono do szpitala św. Łazaza, „narzeczonym“ zaś jej zaopiekowała się policja.

Pożary. Na obszarze dworskim w Zabłędzy, powiatu tarnowskiego, spłonęły w tych dniach budynki gospodarcze z zapasami zboża i słomy, należące do właściciela dóbr Monderera. Szkoda częściowo ubezpieczona, wynosi 16.000 koron. — W Hołowczanach spłonął onegdaj od uderzenia piorunu spichlerz dworski wraz z narzędziami rolniczemi, wartości około 5.000 koron. — Trzy zagrody włościańskie padły w tych dniach ofiarą płomienia w Uhrynowie górnym w pow. stanisławowskim.

Grady spadły w miasteczku Krzywcze i w gminach Ruszelczyce, Średnia, Wola Krzywiecka, Skopów i kilku innych w powiecie przemyskim i wyrządziły ogromne szkody na polu. — W tych dniach spadł grad w Łużkach w powiecie dolinskim i wyrządził wielkie szkody.

List z wojny. Jeden z obywateli, mieszkających na Podolu rosyjskim, otrzymał list od swego służącego, obecnie żołnierza w Mandżnrji. Z listu tego podajemy charakterystyczniejsze ustępy, zachowując styl i pisownię: „Uwiadamiam JW. Pana, ze po odstąpieniu od Muhdena my stali na pozycyi i boju z Japończykiem

---

których sztuka wycisnęła swoje piętno. Trzeba przejść saskie dziedziny i przejechać Renem i Dunajem, ażeby podziwiać najbardziej monumentalne i najszlachetniejsze budowle niemieckich mistrzów; w zieleni Lasu turyngskiego ukrywa się najcharakterystyczniejszy z burgów, najwspanialszy zaś ich zamek przeziera się w nurtach Neckaru. Nigdzie jednak nie czuje się człowiek tak przejęty, tak owiany sztuką, jak w Norymberdze. Co, zaś najwspanialsze, to harmonja, jaką się tu odczuwa. Wieki budowały Norymbergę, każdy w swym sposobie, każdy w kształtach, odpowiadających jego pojęciom i istocie, ale te części tak się wybornie przystosowywały, znać w nich tak jednakie poczucie pewnych zasadniczych motywów i tak wielką siłę, że wszystko razem daje niezmącony obraz całości. Mijały pokolenia, zmieniał się smak i technika sztuki, ale ten duch, który tworzył Norymbergę, czuwał, aby jednolitość artystycznego charakteru nie została naruszoną... Dopiero wiek XIX popsuł tę harmonję; bezstylowość, cechująca dzisiejszą architekturę, a raczej dzisiejszą sztukę i kulturę tu, w tem mieście, które styl przez wieki utrzymywało, daje się dotkliwiej, niż gdzieindziej, odczuć. Tu się rozumie dopiero słowa Pankracego Graunzera, które mu Bierbaum każe pisać o Norymberdze:

„W starych miastach, gdzie duch niemiecki żył kiedyś w pełni sił, widzimy, co to za dzielni ludzie byli ci nasi przodkowie i jak daleko od nich odpadliśmy, my, którzy co drugie słowo zaznaczamy naszą niemieckość! Jesteśmy Niemcami z gęby, nie z serca“ — *Mauldeutsch sind wird, nicht herzdeutsch!*

Kto pragnie ucieszyć się piękną panoramą, a nie zmęczyć zbytnio, niech dorożką pojedzie na burg stary, wznoszący się na wzgórzu, oparty o wieżę, która podobno czasy pogańskie, (legenda mówi o rzymskich), pamięta. Warto stamtąd spojrzeć na miasto, na te wąskie, kręte uliczki, na oryginalne dachy, przybudówki, przyczółki, na iglice wież kościelnych, — na ten kamienny plan miasta, rozłożony na równinie, niby na olbrzymim stole. Stare kościoły, jak przed wiekami, spokojne i poważne, wieżami wskazują ostateczny cel człowieka, do nich tulą się zarówno bogate domy patrycjatu, jak skromne kamienice mieszczańskie; w tych „swoich“ kościołach przyjmowali ich mieszkańcy pierwsze błogosławieństwo na drogę życia, w nich modlitwą weselili się w dniach radości i we łzach topili smutek, wynosząc pociechę. Znany głos ich dzwonów zwiastował im uroczystość lub trwogę, na ich cmentarzach znajdowali ostatni spoczynek. Kościół był duszą zbiorową całej tej gromady domów i domków, tworzących parafję, ich wspólnem ogniskiem, to też wszyscy myśleli o jego godnem przyozdobieniu, — jedni nieśli polne kwiaty, inni złote relikwiarze i marmurowe ołtarze... Zyskiwała na tem wiara — zyskiwała sztuka.

Tu widnieją szczyty kościoła św. Wawrzyńca, największego w Norymberdze, którego złociste wieże kąpią się w słońcu; jedna z nich pamięta wiek XIII druga, w XIV ukończona. Tam to znajduje się owo słynne cyborjum, mistrza Adama Krafta, o którym powiadano, że umie przetapiać kamienie i przelewać je w formy — tam także słynne na cały świat „Pozdrowienie anielskie“ Wita Stwosza. Ówdzie widnieją wieże kościoła Marjackiego, także połyskuje dach kościoła św. Zebalda, w którym znów panuje Adam Kraft, artysta o wybitnem piętnie naturalistycznem, twórca szkoły norymberskiej w końcu XV w. Krzyż zaś w wielkim ołtarzu, arcydzieło sztuki, wyszedł z pracowni Wita Stwosza. I trzeci wielki artysta, a raczej rodzina cała zapisała się w kościele tym na wieki w dziejach sztuki: grób św. Zebalda jest dziełem słynnego Piotra Vischera i pięciu jego synów!

A dalej lśnią się wieże dwudziestu innych kościołów, z innej wyspy domów wygląda kokieteryjnie wieżyczka ratusza, w tyle resztki łotyfikacyj ongi potężnych, baszty bram, a nad leniwie płynącą rzeką piękne mosty, z których jeden wiernie kopjuje słynny wenecki Rialto!

O Norymberdze pisano już tyle, że nie będę cię czytelniku oprowadzał z przewodnikiem w ręku. Zrób, przybywszy tu, tak jak ja: błądź bez celu i bez planu, podziwiaj bez wskazówek i szukaj sił, które tę całość stworzyły.

Miasta niemieckie zawdzięczają swój rozkwit głównie dwom czynnikom średniowiecznym: państwu i Kościołowi; każdy z nich zostawił ślady swych wpływów.

Norymberga nie stanowi pod tym względem wyjątku, ale tu na pierwszy plan występuje trzeci czynnik: silne, wolne, świadome swej siły i dumne mieszczaństwo. Tu żyć musieli tacy ludzie, jakich typ przedstawił nam Dürer w osobie konsula Hieronima Holzschuchera. Oba czynniki: państwo i Kościół dały miastu wiele zysków, charakter jednak nadali mu jego obywatele; miasto spotężniało nie jako siedziba książąt lub dygnitarzy Kościoła, ale jako środowisko dzielnego i bogatego mieszczaństwa. Kościoły Norymbergi nie mają, jak nadreńskie tumy i monastery, charakteru monumentalnego, za to są więcej malownicze. I burg też nie ma nic imponującego; jest to raczej poważna i wygodna gospoda dla dostojnego gościa, jeżeli chciał tu zamieszkać, niż siedziba władcy. Norymberga nigdy nie była stale pod władzą książąt świeckich lub duchownych; była ona w całem tego słowa znaczeniu wolnem miastem i mogła się bujnością własnej siły rozwijać. Miasto też żyło długi czas w spokoju; od XII do połowy XV wieku nie słyszymy o ważniejszych klęskach, dopiero w czasie największego rozwoju dowiadujemy się o wojnach toczonych z zaborczymi książętami z rodu Brandenburgów. Z wojny trzydziestoletniej wychodzi miasto dość obronną ręką, dopiero rewolucja francuska zostawia dotkliwe po sobie ślady. Ale pamiątek dziejowych bynajmniej nie braknie: tu oto w okolicy kościoła św. Egidji, gdzie znajdziesz piękny obraz Van Dyka, mieści się dom, w którym Gustaw Adolf w r. 1630 podejmowany był jako gość możnej rodziny Tucherów; nieco dalej na wzgórzu dom pod „Złotą tarczą“, w którym w r. 1356 Karol IV ogłosił 23 artykułów złotej bulli. Zawierała ona i dla Norymbergi ważne postanowienie: cesarz zobowiązywał swych następców do odbywania pierwszego sejmu rzeszy w Norymberdze.

O dacie tej przypomina do dziś codziennie dzwon, wybijający z wieżyczki kościoła marjackiego 12tą godzinę. Wówczas z wnętrza zegara, sporządzonego przez Jerzego Heussa (t. zw. *(Mänleinlaufen)* wychodzą postacie siedmiu kurfürsztów b. rzymskiego państwa i składają hołd siedzącemu na tronie Karolowi IV.

Na głównym rynku jedna z licznych, przepięknych studzien t. z. „Piękna studnia“, dzieło mistrza Henryka (podobno poety), prócz wielu innych ozdób, ma również posągi siedmiu kurfürsztów, zamknięta zaś jest słynną kratą żelazną z ruchomym pierścieniem. Twórcą jej był ślusarski czeladnik z Augsburga Paweł Kuehen „który uczynił rzecz piękniejszą nad obowiązek.“ Tuż obok jest dom słynnego marynarza Marcina Beheimał, który sporządził piękny globus, znajdujący się dotychczas w ręku jego rodziny. Malowidła na domie odnoszą się przeważnie do przygód i życia Beheima, a przedstawiają też bardzo ciekawą scenę: pokazywanie ludowi w dniach wielkanocy insygniów koronnych, których straż otrzymała Norymberga od cesarza Zygmunta (1424). W kościele szpitalnym św. Ducha znajdowała się ongi skrzynka (dziś w germańskiem muzeum), w której klejnoty i insygnia koronne były przechowywane aż do czasu przewiezienia ich do Wiednia (1806).

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nie było. My stoimy na środku pozycyi, a po flankach jest bój. Nasz pułk odprawili na liewy flank, szliśmy dwa dni. Teraz nas zatrzymali, gdzie nas przependzą, nic nie wiadomo. — Przy odstąpieniu od Muhdena porządek był mały, a w boju jeszcze mniejszy. Podrobnie więcej pisać nie mogę bo cenzur nie przepuści. — Z naszą flotą jak słychać, nie dobze się dieje, z czego i soldaci są bardzo zasmuceni i upadli duchem. Co będzie dalej, nie wiadomo. U nas słychać że w Rosji są bunty; jeżeli nie zatrudnię JW. Pana, to prosiłby Pana napisać otym".

Katastrofa budowlana. Z Lubziny donoszą: Przy budowie kościoła w Lubzinie, w pow. ropczyckim, dnia 21 bm o godzinie 2 popołudniu, podczas roboty około sklepień w nawie kościoła, runęła część sklepienia z wysokości 14 metrowej, zawalając rusztowanie swym ciężarem, raniąc śmiertelnie dwóch murarzy, zaś lżej jednego pomocnika. Reszta murarzy, którzy byli obecni przy tej robocie, zawdzięczają swe ocalenie chyba przytomności umysłu, że potrafili się uczepić bukszteli.

Z kraju.

Dolina. (*Straszny wypadek*). W garbarni tutejszej Weisera, 6-letni syn właściciela garbarni, dostał się przez nieuwagę pod kierat i został literalnie rozszarpany. Odwieziono go do szpitala w Stryju, ale mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

(*Defraudacja w urzędzie podatkowym*). W tutejszym urzędzie podatkowym odkryto defraudację, przenoszacą 20.000 koron. Sprawę oddano sądowi, który przeprowadza śledztwo. Zasuspendowano dwóch funkcjonarjuszów i adjunkta podatkowego.

Brzesko. (*Dzielny człowiek*). Przed kilku dniami w gminie Łękach uderzył podczas burzy piorun w dom Marji Rybickiej, wskutek czego dom ten spłonął doszczętnie. W chwili wybuchu pożaru była Rybicka w polu, tylko jej 4-letni syn Stanisław spał jeszcze w mieszkaniu. Kiedy płomienie objęły już chatę, przypomniano sobie o braku dziecka. Wtedy włościanin Józef Kotas, nie namyślając się wiele, rzucił się z narażeniem własnego życia w płonący dom i wyniósł dziecko zupełnie omdlałe wraz z płonącą już pościelą z domu. Po dwugodzinnem cuceniu zdołano przyprowadzić dziecko do przytomności.

Bismarck a Japonja.

Znany korespondent wojenny, Otto von Gotber, ogłosił w niemieckiej *Staatszeitung*, wydawanej w Nowym Jorku, bardzo zajmujące opowiadanie jednego z dyplomatów japońskich o ks. Bismarcku.

„Po raz pierwszy — mówił dyplomata — zbliżałem się do Bismarcka na jakimś obiedzie w jego własnym domu. Potężna, a jednak delikatna głowa oświecona była blaskiem lampy wiszącej, gdy zwrócił się do mnie z wezwaniem, aby usiąść przy nim w fotelu. Było już po obiedzie. Wąska i kobieco biała ręka tego olbrzyma, trzymała długą fajkę. Paf! Paf! Kłęby dymu wypuszczał z pod krzaczastych wąsów.

— Opowiedz mi pan co o swojej ojczyźnie — rzekł.

Mój Boże! Cóż miałem mu opowiedzieć? Wydawałem się sam sobie tak małym przy tym wielkim człowieku Ale miałem oddawna już coś na sercu i oto błysła mi nagle myśl, że teraz jest chwila najodpowiedniejsza, aby o tem mówić. Opowiadałem tedy o reorganizacji naszej armji, o starożołnierskich cnotach naszego ludu, o charakterze wojskowym i wysokiem poczucia honoru naszego cesarza. To podobało się Bismarckowi. Czułem, że uderzyłem w strunę, która echem w jego sercu zadrgała. Zaczął mnie słuchać uważniej, robił komentarze, stawiał pytania. W końcu zdawało mi się, że grunt jest już dostatecznie przygotowany, aby rozpocząć rozmowę o tem, co koniecznie poruszyć chciałem. Wspomniałem tedy o świeżo zawartem rosyjsko-francuskiem przymierzu i dodałem:

— Gdyby jego ekscelencja zdecydować się kiedyś miała uderzyć pięścią w zachodnie bramy Rosji, to my, Japończycy, moglibyśmy przy tylnej furtce wzniecić jaki mały pożarek.

Zaledwie słowa te wymówiłem, zląkłem się własnej zuchwałości. Bismarck błyskawicznie wyjął z ust fajkę, obrócił się ku mnie szybko, jego wielkie, niebieskie oczy stały się jeszcze większe i wpiły się we mnie pytająco. Nie odpowiedziałem nic. Nasza rozmowa była skończona. Miałem wrażenie, że powiedziałem za wiele.

To też byłem silnie zdziwiony i zaniepokojony, gdy we trzy dni później otrzymałem wezwanie, aby odwiedzić ks. Bismarcka w urzędzie spraw zagranicznych. Tym razem przyjął mnie stojąc, na krótkiej audjencji i rzekł bez wstępów:

— Myślałem dużo o pańskim projekcie, kochany wice hrabio. Mówiłem także z generałem Mecklem o chwalonej przez pana doskonałości armji japońskiej i podzielił on pańskie opinje co do żołnierzy i oficerów. A zatem skoro pan zamierzasz powrócić teraz do Japonji, postaraj się o to, aby mi przedłożono twój projekt w formie planu wypracowanego. Wtedy mógłbym ewentualnie zająć się bliżej tym planem.

Na tem skończyła się rozmowa nasza. Gdy po niejakim czasie wróciłem z Japonji do Berlina, Bismarck był już w dymisji.

Człowiek-potwór.

Wstyd i hańbę dla cywilizowanego świata przynoszą barbarzyńskie rządy na dalekich kolonjach, czy niemieckich, czy francuskich.

Swieżo wyszła na jaw podobna zbrodnia, uprawiana w indo-chińskich kolonjach francuskich, a mianowicie w prowincji Quang-Tchenwan.

Uprawiał ją półtora roku potwór w ciele tamtejszego naczelnika francuskiego, nazwiskiem Liegeot.

Na doniesienie dziennika *Avenir du Tonkin*, wysłany na śledztwo komisarz Gioleau stwierdził tak barbarzyńskie znęcanie się nad krajowcami, że już sam opis wstrząsa do głębi duszę ludzką, a blednie wobec tortur inkwizycji!

Do zwykłych środków należało masowe ścinanie ludzi, wystawianie ich przywiązanych do belki na żar słoneczny przez tydzień i dwa, wkładanie im gniazd mrówczych między nogi i pod pachy, tak, aby zwolna ginęli wśród żaru słońca, pragnienia i głodu, żywcem toczeni przeń robactwo wśród mąk nie do opisania; przywiązywanie ich za włosy do ogonów koni, pędzonych kłusem, dopóki biedne ofiary nie postradały krwawej głowy.

Potwór Liegeot stworzył jeszcze własnego wynalazku system męczarń dla ludzi niewinnych za byle wykroczenie, którego nie mogli opłacić pieniądzmi. Nie wystarczało mu gruchotanie i miażdżenie stóp w specjalnych kleszczach żelaznych, łamanie goleni, ramion i wykręcanie stawów.

Śledztwu niewinnych ofiar jego barbarzyństwa na śmierć skazanych, towarzyszyły męczarnie nowe, własnego pomysłu.

Kiedy niewinny skazaniec nie wiedział, co odpowiedzieć na zapytania, gubernator poddawał go torturom na rożnie.

W tym celu w pozycji klęczącej przywiązano go do słupa, jakby na ścięcie w ten sposób, iż balansował na ziemi na kolanach, w kabłąk mając wygięte nogi, w stopach skrepowane, a także i ręce, silnie związane na plecach. W tej postawie głowa skazańca, wyczerpana wysiłkiem kilkugodzinnym, ciążyła i opadała wreszcie na piersi i ku ziemi. Lecz biada nieszczęsnemu, gdy opuściła się za nisko, gdyż tu czekał już na nią ostrzem sterczący ku górze bagnet, trafiający wprost na gardło ofiary, która przy bolesnem nakłóciu i pod wpływem bolu i grożącej śmierci wyprostowywała się ostatnim wysiłkiem, powstrzymując znowu głowę ponad tym nowym mieczem Demoklesa.

W tych warunkach rozpoczynało się śledztwo pod przewodnictwem potwora Liegeota, który stawał zawsze tuż przy ofierze i zadawał sam pytanie, a kiedy odpowiedź dawała na siebie czekać, przyśpieszał ją uderzeniem trzciną po głowie ofiary; ta nie mogąc uchylić głowy od ciosu, nabijała się gardłem na bagnet. Nie pomagały już odtąd wszelkie zeznania skazańca. Rozżarty potwór uderzał dalej po głowie trzciną, pięścią nabijając tak żywcem głowę na rożen bagneta coraz głębiej za każdem nowem pytaniem, aż koniec bagnetu przebijał sklepienie podniebienia i mózg, wreszcie sam szczyt czaszki, ukazując się ostrzem ponad skórą, co dokończano kilku gwałtowniejszemi uderzeniami, nasycając się widokiem twarzy wykrzywionej drgawkami konania.

Kiedy już tkwił na bagnecie aż po jego rękojeść, „Chińczyk był już wsadzony na rożen", jak to nazywał Liegeot.

Dla urozmaicenia potwór ten przeplatał powyższy rodzaj tortur jeszcze innemi. Głównie prasowanie żelazkiem uważał za najodpowiedniejsze, nazywając tortury praniem i prasowaniem bielizny.

Pomocnik tego kata-potwora wodził tedy rozżarzonem do białości żelazkiem, lub głownią, po ciele skrępowane ofiary, piekąc tak żywcem ofiarę, broczącą krwią wśród trzeszczenia zwęglającej się skóry. Oprawca napawał się odorem spalenizny ciał ludzkich, przypominającym mu — jak mawiał „pieczenie świni!"

Wykonywano to podług jego zleceń z wyszukaną męczarnią, wodząc żarem po skórze jakby tatuowanej ogniem, poczem pasy skóry, wolne między bruzdami zwęglonemi, zdzierali z ofiary żywcem bezlitośni obrawcy. Kurczące się wachlarzowato brzegi ran nazywał „marszczeniem bielizny".

Opis tych tortur ścina krew w żyłach, a najbujniejsza fantazja nie sprosta tym strasznym scenom piekielnego bolu i sile zgrzytania zębów, wycia i jęków torturowanych przez okrutnego oprawcę ofiar.

I pomyśleć, że tego dopuszczał się przez półtora roku Francuz XX wieku.

Niestety, nie czekał on zasłużonego wymiaru karu, gdy, uprzedzając skutek śledztwa, sam odebrał sobie życie.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Tel. „Dziennika Polskiego"*).

Rokowania pokojowe.

Berlin. (Tel. wł.). Urzędownie oświadczono, iż koalicja, zawarta przez poprzedniego kanclerza rzeszy, z okazji pokoju w Simnoseki, obecnie nie będzie obowiązywać.

Berlin. (Tel. wł.). *Berl. Local Anzeiger* donosi z Nowego Jorku, że w Portsmuth rozpoczęto przygotowania na przyjęcie delegatów pokojowych. Koszta pobytu pełnomocników rosyjsko-japońskich poniesie miasto, natomiast koszta urządzenia kwater przyjął na siebie rząd związkowy. Przybycia rosyjskich i japońskich pełnomocników na pokładzie statków „Delfin" i „Meyflower" oczekują tu na 5 sierpnia.

Z Mandżurji.

Londyn. (Tel. wł.) Jak donosi *Daily Telegraph* oczekują w Tokio lada dzień walnej bitwy. Odległość między obu armjami wynosi 19 klm.

Żołnierze japońscy wobec pokoju.

Londyn. (Tel. wł.). *Daily Telegraph* donosi z północnej Korei:

Wiele tysięcy żołnierzy japońskich, zgromadzonych w pewnej miejscowości, prosi, by pokoju nie zawierano pierwiej, aż nastąpi zajęcie Władywostoku.

Z caratu.

Pogłoski o nowych buntach floty.

Standard donosi z Odessy: Chcąc, ile możności osłabić wrażenie rewolty na „Kniaziu Potemkinie", admiralicja postanowiła ubiegłej niedzieli rozpocząć niezwłocznie w Tendra manewry całej floty czarnomorskiej. Rozkaz ten jednak cofnięto onegdaj, ponieważ wpadnięto na ślad nowego, jeszcze większego sprzysiężenia wśród marynarzy floty, oraz w arsenale sebastopolskim. Upatrują w tem wyjaśnienie faktu, iż wszystkie okręty wojenne wycofano ze służby, a oficerów i załogę pozostawiono do dyspozycji. Do wiosny mają być przeprowadzone radykalne reformy, oraz zmiany w personalu floty.

Krwawe zgromadzenie.

Z Odessy donoszą, że chłopi zebrali się na zgromadzeniu w Kartamyszewko, pod Odeszą, celem omówienia swych spraw. Nagle napadli kozacy na zgromadzonych, dali salwę, kładąc trupem trzech chłopów, a raniąc dwunastu. Chłopi rozbiegli się i powrócili do swych domostw. Policja podążyła za nimi i przedsięwzięła około sto aresztowań.

Reorganizacja floty czarnomorskiej.

Petersburg. (Tel. wł.). Z polecenia cara nastąpi w najbliższej przyszłości reorganizacja floty czarnomorskiej.

Odezwa robotników do przedstawicieli ziemstw i miast.

Petersburg. (Tel. wł.). Robotnicy wydali odezwę do przedstawicieli ziemstw i miast, która rozrzucaną jest w tysiącach egzemplarzy. W odezwie tej znajduje się następujący ustęp:

Zadaniem naszem jest stawić opór zbrojny i stary system zupełnie wykorzenić. Powiedźcie nam, po czyjej stronie stanąć zamyślacie! Pamiętajcie o tem, że dziś ktokolwiek nie popiera całą siłą ludu, ten jego wrogiem!"

Pobór rekrutów.

Odessa. (Tel. wł.). Pobór rekrutów w roku bieżącym odbędzie się 15 września, tj. o trzy miesiące wcześniej, niż zazwyczaj.

Masowe aresztowania.

Odessa. (Tel. wł.). W ostatnich dniach przeszło 400 osób z inteligencji zostało uwięzionych i odstawionych do twierdzy. Ludność jest przez ten akt terroru w wysokim stopniu podniecona.

Bunt kozaków.

Petersburg. (Tel. wł.) W Nowoczerkasku panuje w sześciu zmobilizowanych pułkach dońskich kozaków wielkie wzburzenie. Kozacy wzbraniają się pełnić służbę policyjną wewnątrz państwa. W jednym pułku zarówno oficerowie jak szeregowcy oświadczyli telegraficznie atamanowi, że na wojnę pójdą, ale przed służbą policyjną się cofną. Telegram przesłany został ministrowi wojny, który kazał bezzwłocznie przywrócić spokój.

Z Królestwa.

W sobotę rozstrzelano w Warszawie 5 dezerterów żołnierzy, Rosjan prawosławnych. Kapitan dowodzący rotą, dostał po egzekucji pomieszania zmysłów.

(*Telegramy „Dziennika Polsk.)"*

Memorjał Królestwa Polskiego.

Petersburg. (Tel. pr.). Wczorajsze *Nowosti*, *Birżewyja Wiedomosti* zamieściły z niewielkiemi opuszczeniami memorjał Królestwa Polskiego. *Ruś* wstrzymała jego umieszczenie do dzisiaj. *Razswiet* umieścił przychylny wstępny artykuł.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Śprawa uniwersytetu czeskiego na Morawach

Ołomuniec. (Tel. wł.) Rada gminna uchwaliła protest przeciwko otwarciu uniwersytetu czeskiego w niemieckiem mieście Moraw.

Międzynarodowy kongres prasy.

Leodjum (Liège). Wczoraj otwarto uroczyście międzynarodowy kongres prasy.

Witte w Paryżu.

Paryż. Witte dziś odjeżdża do Ameryki północnej. *Temps* pisze, że Witte nie spełniał w Paryżu zadań ani natury politycznej, ani finansowej.

Paryż. Rouvier przyjął wczoraj Wittego; rozmowa trwała godzinę.

Paryż. (Tel. wł). Witte oświadczył, iż nie wie, co spotka go w Waszyngtonie ze strony pełnomocników Japonji.

Berlin. (Tel. wł.). *Berl.-Local-Anzeiger* donosi z Paryża, iż Witte na konferencji z Loubetem i Rouvierem dokładnie określił ustępstwa, jakie Rosja zamierza uczynić Japonji. Pewną jest także rzeczą, że Witte omówił dokładnie warunki zasadnicze nowego przymierza rosyjsko-francuskiego a w końcu, że rozpoczął w tym kierunku pierwsze kroki. Francja z konieczności ma przyjąć na siebie rolę finansowego pomocnika. Ogólnie biorąc, przyjęcie Wittego było chłodne.

Magdeburg. (Tel. wł.). *Magdeburger-Ztg.* donosi, że Witte odbywa ciągłe konferencje z paryskimi finansistami. Wczoraj przyjął on przedstawicieli domu Rotschildów i *Credit-Lyonnais*. Rokowania te mają na celu przyprowadzenie do skutku nowej pożyczki rosyjskiej, wynoszącej kilka miljardów.

Zjazd cara z ces. Wilhelmem.

Paryż. (Tel. wł.) Witte oświadczył Rouvierowi, iż formalnie upoważniony jest do złożenia zapewnienia, iż zjazd cara z cesarzem niemieckim w niczem nie wpłynie na zmianę stosunków rosyjsko-francuskich. Na uwagę Rouviera, iż zjazd ten monarchów mógł odbyć się w stosowniejszej chwili, oświadczył Witte, iż cara widocznie skłoniły do uczynienia tego kroku bardzo poważne powody.

Kolonja. (Tel. wł.) *Köln. Ztg.* otrzymała z Petersburga wiadomość, że podczas spotkania się cara z ces. niemieckim cała przestrzeń morza, na której nastąpiło spotkanie, zamkniętą została przez flotę wojenną

Berlin. (Tel. wł.) Konferencja, jaką mieli obaj monarchowie odbyła się tylko w cztery oczy. Przebieg jej jest i prawdopodobnie pozostanie tajemnicą.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba gmin wśród wielkiego rozdrażnienia członków, rozpoczęła dyskusję nad budżetem Irlandji.

Liberał Churchill wniósł odroczenie Izby. Kilku deputowanych z partji rządowej drwiło z Churchilla z powodu jego jąkania się. Na ławach liberałów objawiło się wielkie oburzenie. Słyszano głosy: „Wstydźcie się!" „Za drzwi hultaje!" Prezydent przywrócił spokój, poczem kontynuowano dyskusję.

Podróż Wilhelma II.

Visby. Cesarz Wilhelm na pokładzie jachtu „Hohenzoliern" wczoraj wieczorem tu przybył.

Zerwanie unji Szwecji z Norwegją.

Sztokholm. Osobna komisja dla sprawy unji uchwaliła zaproponować parlamentowi, aby tylko wówczas wdał się w rokowania z Norwegją w sprawie rozwiązania unji, jeśli nowo wybrany storthing oświadczy się za zniesieniem unji. Komisja ustanowiła niektóre warunki i zaproponowała zaciągnięcie stumiljonowej pożyczki na „ewentualne cele".

Sztokholm. Gabinet podał się do dymisji.

Żółta gorączka.

New Orleans. Od chwili pojawienia się żółtej gorączki było 50 wypadków tej choroby, z których 8 skończyło się śmiercią. Obecnie jest jeszcze 15 osób w kuracji lekarskiej.

Strejk.

Białogród. Wybuchł strejk robotników centralnego zakładu dla elektrycznego oświetlenia miasta. Wczoraj wieczorem panowały na ulicach ciemności. Robotnicy żądają podwyższenia płacy za pracę w nocy.

Białogród. Także i wczoraj miasto pogrążone było w ciemności. Centrala elektryczna, przed którą strejkujący rozłożyli swoje nocne legowiska, strzeżona jest przez straż strejkową. Policja usiłuje utrzymać spokój. Miasto spokojne.

Kronika z ostatniej chwili.

Samobójstwo malarza. Kraków. (Tel. pryw.). Dziś rano popełnił samobójstwo artysta malarz Józef Bożdziech, rodem z Warszawy, liczący przeszło 30 lat. Cierpiał on na manię prześladowczą. Wyskoczył on z okna II piętra. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Morderstwo. Kraków. (Tel. pryw.). Wczoraj (t. j. we wtorek) rano strażnik wydobył z Wisły ciało górala 60 letniego. Miał on na szyi wielką ranę. Pieniędzy przy nim nie znaleziono, tylko bilet kolejowy Chabówka-Kraków z daty poniedziałkowej. Prawdopodobnie zachodzi tu morderstwo i rabunek. Sekcję odbyto. Prokuratorja zarządziła śledztwo.

Sprzedarz terenów naftowych. Wiedeń. (Tel. wł.). Berlińskie towarzystwo handlowe i firma węglowa, Fritz Friedlaender, zakupiły od ks. Lubomirskiej tereny naftowe w Borysławiu za 4 i pół milj. koron.

Dział ekonomiczny.

— **Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie** zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych, są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiedne temu wykształcenie w inny sposób nabyte; 2) Ukończony 14 rok życia i odpowiedne temu rozwinięcie fizyczne. Założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada szkoła 43 krosien (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatna, nadto otrzymają uczniowie potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy, a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania.

Program nauki, oraz bliższych informacji udziela zarząd szkoły.

— **Wiedeń** 25 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·—, Pożyczka serbska rem. po 100 4 proc 102·—; *b) bezprocentowe*: Budapesztieńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. lda h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Olen 40 zł. 170·—, Palfly 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50, Salms 40 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 73·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 141·40, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 25 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 207·60, Staatsbahny 144·40, Diskont Comandit 190·—, Berlińskie Towarz. handl. 170·25, Laura 263·60, Bochum 255·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 129·25, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 152·60, Losy tureckie 134·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 236·—, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation 440·50 Lombardy 18·20, Kolej Henry 122·—, Niemiecki bank narodowy 129·20, Kanada Profered 150·60, Akcje żeglugi hamburskiej 161·75; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 266·—.

— **Berlin** 25 lipca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—

— **Frankfurt** 25 lipca. Austrjackie kredyty 207·90 Kolej państw. —·—, Diskonto 190·00, Laura —·—.

— **Paryż** 25 lipca. 4 procentowa renta 99·47, nauka 31·35.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. F. Heydel z Beremian. O. Schnell z Firlejówki. Dr. Grecescul z Czerniowiec. K. Barańska z Rozhilcza. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. M. Sroczyński z Borysławia. M. Polański z Rostoczka. P. Łobaczewski z Czortkowa. A. Urich z Wiednia. A. Weiss z Wiednia. Ks. Krzyżażowski z Tarnowic. S. Zdanowicz i Śliwińska Borysławia. E. Chmielewski z Wyżnicy. M. Łukasiewicz z Węgier.

†

Aniela z bar. Lewartowskich

MAXOWA

żona prezesa Izby adwokatów, właścicielka dóbr ziemskich

zasnęła w Panu w 60 roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 23 go lipca 1905 r. w Reichenhall w Bawarji

Po uroczystem poświęceniu zwłok w kościele San Zeno, przewiezione zostaną do Lwowa na dworzec główny, skąd smutny obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 28 lipca br., o godzinie 4-tej po południu na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w głębokim żalu pogrążony mąż wraz z synem, córką i zięciem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. zmarłej odbędzie się w sobotę dnia 29 lipca o g. 10 rano w kościele parafialnym św. Marji Magdaleny.

Lwów, dnia 25 lipca 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Kotłowskich

Anna Marja Kołowińska

żona em. c. k. kasjera pocztowego w Krakowie

po długich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 25-go lipca b. r., w Zubrzy, przeżywszy lat 52.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 27 lipca b. r., o godzinie 3 po południu w Zubrzy na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążony mąż i syn krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Tadeusz Kozłowski

syn kupca, uczeń IV. klasy gimn. IV.

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 25 lipca 1905, przeżywszy lat 16.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 27 lipca 1905 r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Gródeckiej l. 85 na cmentarz Janowski, na który w ciężkim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem, krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 25 lipca 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

JAN REHAK

zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 24 lipca 1905 r., w 64 roku życia.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 26-go lipca b. r. o godzinie 3 po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 25 lipca 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

NIUSIA

najdroższa dziecina

Marji i Ferdynanda Terenkoczych

usnęła w Panu dnia 25 lipca b. r. w 2 wiośnie życia.

W smutku pogrążeni rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 27 lipca b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. św. Teresy l. 34 a na cmentarz Janowski.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl).
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta). Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów.
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p, Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korosmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dwerów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·15	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta). 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkie inne rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze dzienników c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.